

PATENT AW

Strajk zatacza coraz szersze kręgi, zwiększając popularność Frontu Ludowego. Prezes Sądu Najwyższego oznajmia adw. Edufowi, że wyrok na Popfa zostaje anulowany, a sprawa przesłana do powtórznej apelacji. Przewodniczący Sądu „spuszczając z tonu” wywa przewodniczącego Centralnego Komitetu Strajkowego.

Był to mechanik, pracujący w wielkich zakładach drukarskich, których głównym akcjonariuszem był właśnie ten sam Przewodniczący Najwyższego Sądu.

Wytworzyła się dość zabawna sytuacja, jednak Przewodniczący Sądu Najwyższego nie był skłonny do traktowania tego zbiegu okoliczności od strony humanistycznej. Zakomunikował mechanikowi swą decyzję i zapytał jakże w związku z tym zamierza przedsięwziąć kroki Centralny Komitet Strajkowy.

Mechanik z gotowością udzielił odpowiedzi: jeszcze dziś zostanie wydane polecenie wysłania do Bakbuku specjalnego pociągu, który zawiezie tych wszystkich, których obecność na rewizji procesu jest niezbędna. Będzie również uruchomiona na czas procesu linia telegraficzna i telefoniczna łącząca Bakbuk z Miastem Wielkich Zab.

— I to jest wszystko? — zapytał Przewodniczący Najwyższego Sądu, usiłując ukryć swe rozdrażnienie i rozczarowanie.

— Na razie tak — odpowiedział zastępca Przewodniczącego Centralnego Komitetu Strajkowego. — Nie zamierzamy bynajmniej dyktować naszym żądan Trybunałowi, jednak dla uniknięcia wszelkich możliwych niespodzianek, strajk będzie trwał do chwili kiedy Popf i Aneiro zrehabilitowani i uniewinnieni wrócą do swoich domów.

Szesnastego kwietnia z rana Kornelius Eduff udał się specjalnym pociągiem do Bakbuk. Magarafa i wdowa Gargo wraz z delegatem Pro-

wszystkim stacjom benzynowym po drodze z Miasta Wielkich Zab do Lomm zaopatrywać samochód Magarafa w niezbędne paliwo.

Maszyna mknęła jak strzała. Nie zachodziła obawa jakiegokolwiek katastrofy gdyż był to jedyny samochód, jaki pędził na całej przestrzeni liczącej z górą tysiąc kilometrów. Nie spotkano żadnego innego samochodu, ani też żaden inny nie dogonił. Potężna arteria komunikacyjna łącząca Wschód i Zachód Arzantei była sparaliżowana i nieczynna podobnie jak wszystkie inne środki komunikacyjne, jak wszelkiego rodzaju fabryki, kopalnie, a nawet szkoły i wyższe zakłady naukowe.

Magarafa siedział przykucnięty przy szybie. Jak ubiegłej jesieni, gdy jechał do Bakbuk, a trafił do Pelepu, uciekały przed nim długie szeregi murowanych i żelazobetonowych gmachów fabrycznych, kominy, sięgające chmur, nisko lecących nad ziemią, wielkie piece hutnicze, zabudowania kolejowe itd. Teraz wszystko to spowila martwa cisza. Nie widać było maleńkich ludzkich sylwetek na tle ziejących ogniem wielkich pieców, z kominów fabrycznych nie wałił kłębam dym, nie rozbłyskiwały raz po raz płomienne paszcze hut, nie grzmiały nieustająca muzyką pracy olbrzymie fabryczne hale.

Wszystko to wyprowadzało z równowagi właścicieli tych fabryk, akcjonariuszy i dyrektorów. Byli jednak bezsilni. O wszystkim decydowała wola robotników.

Tym razem Magarafa nie upokarzała już świadomość, że jest takim samym proletariuszem, jak miliony tych ludzi w zatłuszczonych roboczych kombinezonach. Przeciwnie, — teraz był dumny z tego. Był jednym z tych wielu obywateli Arzantei, którzy po raz pierwszy w dniach strajku poczuli, że należą do potężnej i niezwykłej klasy robotniczej, do której należy przyszłość.

Wieczorem szesnastego kwietnia, budząc niemałą sensację w zapadłej miejscinie Lomm, samochód zatrzymał się przed domem w którym mieszkał miejscowy prokurator. Pomimo spóźnionej pory i ogromnego zmęczenia przybyłych, samochód ruszył w dalszą drogę już po upływie dwudziestu minut. W samochodzie znalazły się jeszcze dwie osoby: prokurator i miejscowy przydzielony stenograf. Za nimi mknął samochód miejscowego komendanta policji.

czekać na otwarcie bramy. Ten sam odźwierny z mało przyjazną twarzą otworzył na oścież bramę i wprowadził przybyłych do domu dyrektora. Jeden z policjantów pozostał przy bramie wejściowej.

Była godzina dziewiąta i na obszarze całego Zakładu panowała już zupełna cisza.

Pan Vanderhunt wyszedł na spotkanie swym nieoczekiwanym gościom, a na twarzy jego rozlało się nieukrywane zdumienie, gdy poznał wdowę Gargo. Pierwsze słowa skierował do niej, zapytując o zdrowie. Wdowa Gargo nic nie odpowiedziała, natomiast wzrok jej wyrażał bezgraniczne oburzenie, co nie zrobiło zresztą na dyrektorze żadnego wrażenia. Magarafa natomiast dyrektor Vanderhunt nie poznał i patrzył na niego jak na zupełnie obcego człowieka.

— Czym mogę państwu służyć, — zapytał dyrektor Vanderhunt.

— Jestem upoważniony do przeprowadzenia natychmiastowej inspekcji pańskiego zakładu, — odpowiedział pełnomocnik Najwyższej Prokuratury i okazał swój mandat.

— Dziwię się bardzo, ale nie mam nic przeciwko temu, — odpowiedział Vanderhunt. — Państwo zapewne są bardzo zmęczeni. Proponuję więc przede wszystkim umyć się, zjeść kolację i wypocząć po podróży. — Mówiąc to dyrektor nacisnął guziczek dzwonka.

— Dziękuję, proszę się nie trudzić, — odpowiedział wysłannik Prokuratury. Chciałbym niezwłocznie przystąpić do inspekcji.

— Jak panowie sobie życzą, — zgodził się Vanderhunt i odesłał służącego, który zjawił się na głos dzwonka. — Od czego zaczniemy? — Może od sal sypialnych, aby później nie zakłócać dzieciom snu. Zdaje się, że jeszcze nie zasnęły

Ruszyli razem równymi alejami, po obu stronach których stały świeżo wymalowane ławeczki i szli w kierunku tak dobrze znanego Magarafowi budynku, w którym mieściły się sypialnie wychowanków. Przy wejściu spotkała ich piastunka w śnieżnobiałym nakrochmalonym fartuchu. Aczkolwiek była niepomiernie zdziwiona tak późną wizytą, jednak wydała każdemu z nowoprzybyłych świeży fartuch i zaprowadziła do sypialnych sal, gdzie na czyściutkich, niewielkich łóżeczkach nakryte ciepłymi kołderkami spały dzieci od trzech do pięciu lat.